Rocznik VI. Tarnów, 15 kwietnia 1885 Nr. 7

PRZYRODNIK.

Dwutygodnik popularny

poświęcony naukom przyrodniczym.

Wychodzi w Tarnowie. — Prenumerata miejscowa wynosi: rocznie 2 złr. 40 ct. — półrocznie 1 złr. 30 c kwartalnie 70 ct. — na prowincyi: rocznie 2 złr. 70 ct. półrocznie 1 złr. 45 ct. kwartalnie 80 ct. w Królestwie rocznie 3 rsb, półrocznie 1 r 60 kop. W Poznańskiem 6 marek, półrocznie 3 m. **Przedpłatę** przyjmuje drukarnia **Józefa Pisza**, w Tarnowie, Plac katedralny l. 4—7.

KOTY.

Przez Władysława Satkego.

Z pomiędzy wszystkich zwierząt ssących na szczególniejszą naszą uwagę zasługują zwierzęta mięsożerne, stanowiące niejako wrogi obóz przeciw reszcie zwierząt ssących, które służą pierwszym za pokarm. Gromada to wielka i liczna, pełna rozmaitych kształtów i wielkości, rozprzestrzeniona po całej kuli ziemskiej, wypowiadająca wojnę bez przebaczenia zwierzętom i ludziom, którzy też nie szczędzą środków i zabiegów ze swej strony, by się zabezpieczyć lub uwolnić od nieprzejednanych wrogów. Ile ofiar pada pod zębami i pazurami mięsożerców, daje najlepsze pojęcie następujący fakt: W r. 1879 w jednej prowincyi Bengalskiej zginęło od kotów 1264 ludzi i 12000 sztuk bydła, ludzie zaś ubili 5543 tych zwierząt. W prowincyi Madras zginęło w 3 latach 1866—68 od zwierząt mięsożernych 888 ludzi a 52500 bydła, pomimo, że rząd angielski wydał na nagrody za ubijanie ich 180000 marek w tych latach; samych tygrysów ubito 1027 sztuk.

Są między nimi gatunki imponujące swą wielkością i siłą jak lew, przeciwnie inne są drobne jak łasica; jedne z nich są zwinne

i gibkie jak kot domowy, drugie zaś niezgrabne jak hyjena; te powolne i ciężkie jak niedźwiedź, inne szybkie jak chart. Nie ma w świecie zwierzęcym drugiej gromady, przedstawiającej tak na pozór sprzeczne kształty, a jednak z drugiej strony znać w nich pokrewieństwo bliskie, objawiające się tak w prawie jednakiej budowie ciała, jak też zwyczajami i pokarmem.

Z sześciu rodzin stanowiących gromadę mięsożerców, pierwsze miejsce zajmują koty, których przedstawicielem może być nasz kot domowy,—szczególniejszą bowiem cechą tej rodziny jest zgodność budowy wszystkich gatunków. W ogóle można o kotach wyrzec z zupełną słusznością, iż nie ma na ziemi kształtniejszych zwierząt nad koty: taka odpowiednia miara ciała i odnóż, takie ubarwienie sierci zgodne z miejscem pobytu, taka zwinność i zgrabność, taka odwaga a nawet odpowiedni rozwój umysłowy cechuje tylko najwyższe zwierzęta, a tymi są koty.

Przypatrzmy się tylko naszemu kotowi: ciało smukłe i gibkie, na pozór wątłe i słabe, a jednak rozporządza dziwną siłą; na krótkiej szyi osadzona okrągła głowa z pyskiem małym a szeroka, upiększona wąsikami; sierć delikatna, miękka, przylegająca, uwidocznia jego piękną budowę. A jakież doskonałe uzbrojenie kota. Zęby tylko do rozdzierania i spożywania mięsa usposobione odznaczają się odpowiednią budową. Sześć przednich zębów drobnych w stosunku do wielkich i strasznych zębów trzonowych, z pomiędzy których odznacza się ząb tnący zygzakowatą koroną. Język szczególniejszej budowy, gruby i mięsisty, pokryty gruczołkami, a każdy z nich zaopatrzony maleńkim, w tył wygiętym kolcem, tak ostrym, że zwierzę liżąc językiem może skórę do krwi zdrapać. Lecz jeszcze straszniejszą broń posiadają koty w swych nogach. Nogi te krótkie kończą się stopą okrągłą, zaopatrzoną u przednich pięcioma palcami, — u tylnych czterema. Każdy z tych palców uzbrojony w pazur ostry, który za pomocą osobnych muszkułów mogą koty wciągać lub wysuwać Własność ta jest im bardzo dogodną, gdyż podczas chodu ich nie stępiają, a nadto umożliwia w połączeniu z miękkiem brzuścem u spodu stopy ciche stąpanie. To jest ogólna cecha wszystkich kotów, a pojedyncze gatunki odróżniają się nie wiele od tego obrazu, gdyż główną różnicę można tylko zauważyć w większych rozmiarach, w odmiennem ubarwieniu sierci i w zewnętrznych znamionach. Co się tyczy wielkości, należy kot nasz do najmniejszych gatunków, bo tylko kota karła w tym względzie przewyższa; równej wielkości jest kot egipski, trochę większy kot dziki, potem

następuje ryś, puma, jaguar, lampart, tygrys i lew. Ostatnie dwa gatunki dochodzą długości do 2·9m, od końca pyska do końca ogona, na który zwykle przypada trzecia część całej długości ciała, tylko u rysia jest on krótszy. Ubarwienie kotów bywa jużto jednostajnej barwy zwykle żółtawej, jaką się odznacza lew i puma, jużto prążkami i centkami a czasem i łatkami ciemniejszymi upstrzone, jak wszystkie inne koty. Jako szczególne zewnętrzne znamiona odznaczające niektóre gatunki są mniejsze lub większe oczy i źrenica, u większych gatunków okrągła, u mniejszych szparkowata: uszy rysia zakończone pędzelkiem długich włosów czarnych, grzywa nadająca samcom lwów postać królewską; ogon jużto równo długi, jużto ku końcowi cieńszy, a u lwów kiścią a raczej pękiem włosów zakończony; u niektórych znowu gatunków bywa brzuch wciągnięty, natomiast piersi silnie rozwinięte. W ogóle jednak można powiedzieć, iż znamiona te wszystkie są mniejszej wagi, bo nie zacierają wcale głównej cechy kotów.

Zmysły kotów są równie dobre jak ich broń, jakkolwiek nie wszystkie w równym stopniu rozwinięte; bo chociaż budowa oka jest doskonała, jednak słuch jest u nich jeszcze bardziej udoskonalony. Słyszą one najmniejszy szelest, najcichsze stąpanie i wiedzą o zbliżającem się zwierzęciu, zanim je wzrokiem dopatrzą. Kot nasz domowy śpiąc nawet jest w stanie usłyszeć mysz biegnącą w znacznem oddaleniu i w tej chwili się zrywa, aby ją pochwycić. Wzrok kotów jest wyborny, chociaż zdaje się, że nie bardzo w dal sięga; ryś nawet dla bystrego wzroku zyskał miano ostrowidza, jakkolwiek i u niego słuch jest bardzo wykształcony. Koty posiadają też znakomite czucie, szczególnie w wąsach i w brzuścach, stąd też na głaskanie są bardzo czułe; z tego też powodu nie lubią się kąpać ani pływać, chociaż nigdy nie toną, a nasz kot domowy ginie, zmuszony do przebywania kilka dni na słocie. Najmniej rozwinięty jest u kotów smak i powonienie, jakkolwiek okazują pewne upodobanie w potrawach. Lew i tygrys smakują w mięsie ludzkiem, a nawet i w tem jeszcze odróżniają Europejczyka od murzyna, który im lepiej smakuje; kot dziki gardzi mięsem końskiem, lampart bardziej lubi kozę jak owcę. Węch zaś jest upośledzony; kot nie odczuje myszy w ręku ukrytej, również ani lew ani lampart nie zwietrzą zwierzyny, jaguar tylko i ryś zwęszy na niedaleką przestrzeń swą zdobycz. Pod względem fizycznych zdolności stoją koty najwyżej ze wszystkich zwierząt. Tu siła idzie w parze z zadziwiającą zręcznością. Powolnie i cicho stąpają oglądając się ostrożnie i bacznie, biegnąc

szybko, skaczą poziomo i prostopadle na znaczną odległość, wyłażą zręcznie na drzewa a nawet mury, i pływają wybornie; prócz tego pełzają jak węże i natenczas okazują najlepiej gibkość swego ciała, w czem celuje głównie lampart. Zdolności te usposobiają wybornie całą rodzinę do rabunku. Wszystkie zwierzęta mają się ciągle na baczności przed swymi wrogami; czujne i bojaźliwe, jakimi są zwykle roślinożerce, nie łatwo dadzą się podejść a właściwie one stanowią główny pokarm kotów, zatem muszą używać najrozmaitszych sposobów w celu zbliżenia się do swej ofiary. Nie karmią się zaś nigdy padliną, nie korzystają nigdy z łupu innych zwierząt, własną pracą zdobywają pożywienie, a niektóre żywią się czasami tylko krwią swej ofiary. Łatwo też pojąć, iż w skutek tego musiały się wyrobić szczególnie siła, zręczność, podstęp, wytrwałość, rozmysł i odwaga, co także i na naszym kocie łatwo dostrzedz możemy. Z wytrwałością i bacznością siada on przed dziurami myszy i czeka choćby godzinami, dopóki która z swej kryjówki nie wyskoczy. Lecz gdy mysz tylko główkę wystawi, nie rzuca się na nią zaraz, gdyż wie, iżby mysz prędzej się ukryła, zanimby jej dosięgły szpony jego, ale cierpliwie czeka, dokąd nie będzie pewnym swej ofiary. Odwagi swej daje kot codziennie dowody, stawiając nieustraszenie opór psom, swym największym wrogom; nadto nie lęka się kot byle czego jak pies lub koń. Również zasługuje na naszą uwagę i ta okoliczność, iż w razie bójki z psem stara się kot osiągnąć jakie wyższe miejsce; dosięgłszy je przycupnie, przymróża oczy i jakby drwiąc spogląda na przeciwnika w tej pewności, iż go pies tam nie dosięgnie. Te fizyczne i umysłowe zdolności kotów bardziej jeszcze uwidocznimy przy opisaniu życia i zwyczajów poszczególnych gatunków. Tu dodajemy tylko, iż koty są rozprzestrzenione po całej kuli ziemskiej, liczniej w strefie gorącej, mniej licznie ku biegunowi; zjawisko to stoi w ścisłym związku z liczbą zwierząt na pokarm im służących. Przybywają one wszędzie i w bujnych zaroślach i w piaszczystych puszczach, najchętniej jednak w lasach, które im dostarczają kryjówek wybornych, skąd wypadają na swe ofiary lub ukrywają się przed oczyma wrogów.

Kot domowy.

Kot domowy żyje obecnie we wszystkich częściach ziemi, brak go tylko w podbiegunowych okolicach. Wraz z człowiekiem

zamieszkuje wszystkie kraje, bardziej jednak jest szanowany i pielęgnowany u narodów oświeconych niż u dzikich, u których nie ma go zwykle. Możnaby nawet śmiało wyrzec zdanie, iż kot w domu jest świadectwem oświaty pewnego narodu, gdyż on przybywa tylko u narodów o stałych siedzibach. Starożytni Egipcyanie szanowali i czcili nawet kota, o czem świadczą napisy i mumie dotąd przechowane, a zabójca kota musiał nawet tę zbrodnię życiem przepłacić. Również u dawnych Germanów doznawał kot wielkiego poszanowania, a obecnie i Mahomedanie nie mniej go szanują, jakkolwiek nie czczą w nim bóstwa. U Chińczyków zastępuje on poniekąd zegar i z większej lub mniejszej rozwartości jego źrenicy wnioskują o czasie, źrenica ta bowiem zwęża się ku południowi, by po południu znowu się rozszerzać aż do nocy. Anglicy wydali byli bardzo surowe prawa na morderców i złodziejów tego zwierzęcia, co świadczy, iż o użyteczności jego byli silnie przekonani. Nie mniej też i w dzisiejszych czasach pielęgnują oświecone narody tego tępiciela gryzoniów, jakkolwiek z żalem musimy wspomnieć, iż przywiązują doń wiele przesądów i bajek uszczuplających jego charakter. Zwią go bowiem fałszywym, nie przywiązanym do chlebodawcy, przypisują mu różne szkodliwe własności łącząc z urojonymi czarownicami, z barwy jego sierci lub z chwili pojawienia się jego wnioskują na złe przepowiednie itp. Jestto jednak błędem pochodzącym z uprzedzenia, skutkiem czego też następuje złe wychowanie kota i odstręczenie go od człowieka. Kot przywiązuje się do człowieka, staje się uległym i posłusznym na każde zawołanie, towarzyszy nawet chlebodawcy w jego przechadzkach i przeprowadzinach, ale trzeba się z kotem podobnie zachowywać i jego pielęgnować jak psa; w przeciwnym bowiem razie polubi on miejsce swego urodzenia a nie rodzinę, a nawet opuszcza czasowo dom, by na własny rachunek zdobyć sobie odpowiednie pożywienie. — Kota trzeba karmić mięsem lub płynem zwierzęcym tj. mlekiem, trudno zeń bowiem zrobić roślinożercę, kiedy go już natura usposobiła tylko do pokarmu zwierzęcego. Jest on nadzwyczaj schludnym i zgrabnym, a jakkolwiek w czystem polu nie tak szybkim jak pies, jednak w skokach i w zwrotach jest podziwienia godny. Słuch bystry, niemniej wzrok szczególnie w nocy, czucie dobre w wąsach i na całem ciele, smak i węch nie bardzo wykształcony, chociaż rad tarza się po ziołach silnie woniejących, a pokarmem roślinnym gardzi. O zręczności i zwinności jego najlepiej świadczy to, iż padając choćby nawet z krzesła lub stołu zawsze

stanie na nogi. Pływa dobrze, jakkolwiek udaje się do wody tylko w ostateczności.

Szczególnym jest głos kota. Może on nim rozmaite uczucia wyrażać: w walce parska, prosząc miauczy, przywołując młode wydaje tak miły i łagodny głos, że nawet człowieka chwyta za serce, na wiosnę znowu odzywa się przerażająco czule, nawet na skargę i groźbę ma odmienny sposób miauczenia. Kotka miewa dwa razy do roku w marcu i w czerwcu pięć albo sześć młodych, które się ślepo rodzą. Troskliwie ukrywa je matka przed każdym obcym, a kiedy pies lub jakie inne zwierzę zbliży się do gniazda, gotowa je bronić z narażeniem własnego życia. W razie zmiany gniazda chwyta młode zębami za skórkę na karku i tak nie uszkodziwszy je wcale przenosi jedno po drugiem. W tym czasie staje się łagodną dla wszystkich niedołężnych stworzeń, pielęgnuje i karmi swem mlekiem młode psy, lisy, zajączki, szczury, a nawet wydarzyły się wypadki, że i myszka młoda wychowała się u kotki między kociętami. Zabawne bardzo są młode koty. Jakie one wesołe, ruchliwe, a ciągle się zabawiają to z matką, to z sobą, to z własnym ogonkiem. Matka nie opuszcza ich, chyba w razie koniecznej potrzeby dla wyszukania sobie pożywienia, resztę czasu poświęca zupełnie wychowaniu swego potomstwa. Wnet porusza ogonem budząc w nich ciekawość i zachęcając do pochwycenia go, wnet sama się między nimi bawi narażajac swe ciało na częste zadraśnięcia od ostrych pazurków, wnet podskoczy kilka kroków i czule zamiauczy, przywołując młode, by wprawić je do szybkich ruchów i skoków. Później przynosi im żywą myszkę lub ptaszka, puszcza go między nich, uczy połowu bacząc jednak uważnie, by zwierzę nie uciekło. Wyuczywszy swe dziatki dostarczania sobie pożywienia własną pracą, opuszcza je nie troszcząc się wcale o los ich przyszły.

Wtedy jest czas najodpowiedniejszy przygarnięcia sieroty a karmiąc ją dobrze, okazując jej swoje przywiązanie, można też być pewnym wzajemności kota. Wiadomem jest zdarzenie o chłopcu i jego koteczce, która po śmierci swego przyjaciela zginęła w kilka dni później na jego grobie. Podobną kotkę miała pewna pani, która w młodości swej zachorowawszy, wyzdrowienie swe zawdzięczała w części swej kotce. Ta starała się ciągle ją zabawić i rozweselić, a spostrzegłszy w czas jakiś, iż podawano chorej lekarstwa w pewnych oznaczonych godzinach, umiała sobie zapamiętać jakimś sposobem te odstępy czasu, i budziła regularnie babkę czuwającą przy chorej lekkiem ukąszeniem

w nos przypominając jej obowiązek. Co bardziej jeszcze, kot ten nie pomylił się w czasie ani o pięć minut, jakkolwiek w pokoju nie było bijącego zegara. W pewnym domu chowano kota i kanarka, któremu wolno było swobodnie uwijać sią po pokoju, bo żył w zgodzie z kotem. Ze zdziwieniem jednak i ze strachem spostrzeżono jednego razu, jak kot wleciał do pokoju a pochwyciwszy kanarka w gębę z gniewnym wzrokiem obrócił się ku drzwiom wchodowym i wskoczył na komodę. Wnet przekonano się, co było powodem tak niezwykłego postępowania kota. Dwa koty obce ukazały się we drzwiach a skoro je odpędzono, puścił kot ptaszę nie uszkodzone; miał bowiem tylko zamiar uchronić karnarka od swych drapieżnych krewniaków.

Innego kota oduczono od pochwytywania ptaków zamkniętych w klatkach. Kiedy jej własne kociątko okazywało zbyteczną chęć do pieczeni ptasiej i kilkakroć matka je na gorącym pochwyciła uczynku, za każdym otrzymywało takie plagi łapką, iż wkrótce zaprzestało niedozwolonych uczynków, zwłaszcza, że matka pilnie śledziła każdy ruch swego dziecka.

Pewien przyrodnik, ojciec sławnego Brehma, znowu łowił i wypychał ptaki. Kot jego spostrzegłszy to zamiłowanie swego pana nie tylko nie tykał skórek czasami licznie w pokoju nagromadzonych, ale owszem w celu przypodobania się swemu panu łowił i znosił mu żywe ptaki do domu. W czasie choroby przyrodnika podwoił swe usiłowania, jakby chciał ulżyć cierpieniom jego i tem sprawić mu większą uciechę.

Nie mniej zasłużył się także i ten kot, który po kilkakroć pochwycił ptaka w domu chowanego i przynosił go zawsze zupełnie nie uszkodzonego napowrót, zapobiegając w ten sposób jego ucieczce.

Zdarzenia te, których podobnych moglibyśmy naliczyć bardzo wiele świadczą dowodnie, iż wszystkie wady przypisywane kotom polegają na uprzedzeniu, złem karmieniu i wychowaniu. Bardzo bowiem liczne wypadki potwierdzają też, iż kot przywiązuje się szczerze do człowieka i w razie opuszczenia domu przenosi się wraz z nim do nowego pomieszkania. Siostra moja wychowała kota, który się z nami wyprowadzał i sprowadzał nie okazując nawet najmniejszej chęci powrotu do dawnego domu. Z początku po sprowadzeniu się do nowego pomieszkania wydalał się wprawdzie częściej z domu, ale tylko w zamiarze obznajomienia się z sąsiedztwem, bo kot stara się jak najprędzej poznać całą okolicę. Kiedy siostra wychodziła na przechadzkę, że-

gnał ją kot zawsze żałosnem miauczeniem i towarzyszył jej dłuższy czas w drodze, którą jednak z obawy przed psami wybierał po parkanach, płotach, pod domami, nie oddalając się jednak zbytecznie od swej pani. W pewnem miejscu niedaleko pomieszkania oczekiwał siostrę, by ją z powrotem odprowadzić okazując przy tem jawnie swe zadowolenie.

Kot jest bezwarunkowo bardzo użytecznem zwierzęciem; tępi on bowiem nie tylko myszy i szczury, ale nawet żmije i grzechotniki, których ustawicznem biciem łapką tak umęcza, a w razie ucieczki gadu za ogon chwyta i przytrzymuje, strzegąc się jednak starannie ich ukąszenia, iż jadowite te zwierzęta giną zwykle w przeciągu godziny. W niektórych okolicach chowają kota dla futerka, które w południowych krajach jest dość cenione; w razie nawet konieczności ma mięso kota dostarczać smacznego pożywienia. Ale pominąwszy wszystkie te korzyści, pominąwszy nawet tę okoliczność, iż—jak wyliczono—kot zjada w latach obfitych w myszy 7300 tych zwierząt, godny jednak naszej troskliwości jest ten drapieżca już i z tego względu, iż dzieci mają w nim przyjemnego i zabawnego przyjaciela, którego przykład w niektórych względach jest naśladowania godny.

Godny tu wzmianki jest kot egipski czyli nubijski, gdyż najprawdopodobniej pochodzi nasz kot domowy od tego gatunku kotów, jakto zdają się potwierdzać rysunki egipskie i mumie przechowane, świadczące, iż tego kota czcili Egipcyanie. Przemawia zatem jeszcze i ta okoliczność, że budowa i wielkość jego jest zupełnie taka sama jak naszego kota, a nawet ubarwienie domowych kotów arabskich i abisyńskich wskazuje na pewne pokrewieństwo. Przebywa on tylko w środkowej Afryce, gdzie zastępuje tamtejszym ludom naszego kota domowego, ale prowadzi życie na pół dzikie i wcale się jeszcze nie wyrzekł swego krwiożerczego sposobu życia.

Żbik.

Do europejskich kotów należy także żbik, niesłusznie kotem dzikim zwany, ponieważ dziś już upadło mniemanie, jakoby nasz kot domowy od niego pochodził. Jestto zwierzę wyłącznie prawie Europę zamieszkujące, a szczególnie lasy górzyste; przebywa ono we wszystkich krajach Europy prócz północnej Skandynawii i Rosyi. Żbik jest od naszego kota znacznie większy, ubarwienie jego bardziej jednostajne, a włos posiada gęściejszy.

Odznacza się tymi samymi przymiotami i wadami, co reszta z jego rodziny; stąpa cicho, ostrożnie, by pochwycić swą ofiarę, którą wybiera nie tylko między ptakami i mniejszymi ssakami, ale również odważnie rzuca się na większe od siebie zwierzęta, jeśli głód mu dokuczy. Człowieka starannie unika i wybornie umie uchodzić jego uwadze; napadnięty jednak niespodzianie, jeśli nie widzi ratunku w ucieczce, broni się zajadle. — Pewien myśliwy przybił był szpadą żbika do ziemi, a ten pomimo strasznego bolu rzucił się jeszcze z wściekłością na niego tak, że myśliwy musiał szpadę z rąk wypuścić.



Żbik staje się szczególnie szkodliwym rozmaitym ptakom, nie omija bowiem nigdy sposobności pochwycenia kury, gołębia, bażanta, rzuca się też na zające, młode sarny i jelenie, a nawet i ryby; z tego powodu prześladują go myśliwi na każdym kroku. Ale żbik jest też i bardzo pożytecznem zwierzęciem: tępi myszy, szczury, kuny i łasice, a ponieważ te zwierzęta stanowią główny jego pokarm, przeto tępi je w znacznej ilości, tak, iż razu pewnego znaleziono w żołądku żbika resztki z 26 myszy. Możnaby nawet przypuścić, iż jest bardziej pożyteczny niż szkodliwy.

Jakkolwiek myśliwi pilnie śledzą żbika, by zmniejszyć liczbę swych wrogów, jednak polowanie na to zwierzę jest wcale nie łatwe, a to już z tego powodu, iż ubarwienie jego samo go wybornie ukrywa nawet przed bystrym wzrokiem myśliwego. Następnie żbik nie jest wcale wrogiem, którego lekceważyć można; raniony garbi grzbiet, wznosi ogon i z iskrzącem z gniewu okiem zbliża się sycząc do myśliwego, w jednym skoku zagłębia swe ostre pazury w pierś, a rany są bardzo trudno wyleczalne. Psów się nie bardzo obawia, zauważono bowiem, że umyślnie skacze z drzewa, by stoczyć walkę z tymi zwierzętami. Opowiadają nawet, iż pewien żbik leżąc na grzbiecie bronił się zwycięsko przeciw trzem psom; co więcej jeszcze, chwyciwszy jednego ostrymi swymi zębami, zadawał łapami dwom innym tak ciężkie rany w głowę, iż dopiero celna kula myśliwego uratowała psów od

niechybnej śmierci. — W Niemczech wyszedł pewien myśliwy ze strzelbą nabitą na żbika, którego legowisko odkrył był w spróchniałem drzewie. Doszedłszy do miejsca uderzył w drzewo, by wypłoszyć zwierzę z kryjówki. Nagle uczuł zęby żbika przegryzającego mu mięśnie na karku, zdzierającego mu skórę z czaszki ostrymi pazurami. Myśliwy z bolu wypuszcza strzelbę, która mu nawet w tym wypadku nic nie mogła pomóc, a krzycząc o pomoc zasłania rękoma twarz i oczy. Żbik drapie ręce, szarpie twarz i kąsa straszliwie, a kiedy syn myśliwego przybiegł z pomocą i młotem uderzał w rozjuszone zwierzę, to jeszcze nie wypuściło swej ofiary, dokąd pod częstymi razami młota nie legło martwe na ciele nieprzytomnego. Myśliwy ten jeszcze tego samego dnia uległ strasznym cierpieniom.

Żywcem prawie niepodobna pochwycić żbika, a młode bardzo trudno oswoić, szczególnie z tego powodu, iż nie przyjmują pokarmu przenosząc śmierć głodową nad życie niewolnicze. W razie nawet tym, że człowiek przezwyciężyłby ich dzikość, niepodobna prawie ich utrzymać czas dłuższy, bo musi się ich karmić mlekiem, myszami i ptakami. Innego pożywienia nie przyjmują, końskiem mięsem bowiem gardzą a wyłączne karmienie wołowem sprowadza śmierć w krótkim czasie. (*D. n.*)

O stanie stosunków rybackich i prawnych w Galicyi.

Ciąg dalszy.

b) Wykonywanie rybołostwa na wszystkich rzekach i potokach wzdłuż obu brzegów lub do połowy wód, jest udziałem to dominjów dawnych, to obszarów dworskich, gmin jako takich, właścicieli gruntów nadbrzeżnych, lub mieszkańców gmin, tak, że obecnie u nas nie znajdzie się zapewne ani jeden metr przestrzeni wody płynącej, na której rybołostwo nie byłoby zawłaszczone. Państwo lub kraj nie bierze w rybołostwie udziału, nawet na 16 rzekach spławnych [1]),

---

[1]) Rzeki spławne w Galicyi według wykazu departamentu budowli wodnych Namiestnictwa: 1) Wisła od ujścia Przemszy pod Gorzowem 2) Przemsza od mostu w Mysłowicach do ujcia do Wisły 3) Soła od Rajczy, 4) Skawa od Makowy, 5) Dunajec od Nowego-Targu, 6) Wisloka od Krępny,

lecz zwykle dwory. Większe przestrzenie rzek znajdują się przeważnie w ręku obszarów dworskich, prócz tego niektórych miast i gmin. Na młynówkach i innych sztucznych przekopach wykonywają rybołowstwo zazwyczaj ich właściciele lub dzierżawcy; nie brak wszakże i takich, na których łowi kto chce (Kraków...). Mniemanie, jakoby rybołowstwo należało do właścicieli gruntów nadbrzeżnych, wyrobiło się snać dopiero od czasu wydania ustaw wodnych.

Z byłych dominjów pewna część utrzymała się dotąd w wyłącznem wykonywaniu rybołowstwa na całej przestrzeni wszystkich rzek w obrębie dóbr, i te nietylko wzdłuż brzegów własnych, lecz także wzdłuż brzegów należących do gmin i do włościan, z wykluczeniem więc byłych poddanych. W sporach przez gminy wzniecony ch, prawomocne wyroki sądowe lub dekreta władz politycznych przyznały rybołostwo byłym dominjom. Kamera oddawna i wyłącznie wydzierżawia rybołostwo na własnem terytoryum, o ile rzeki przepływają dobra kameralne; utrzymała się przy niem także na granicznej Wiśle w sporze z gminą Niepołomice. I inne dwory wyłącznie wykonywają rybołowstwo w obrębie dotyczącej gminy katastralnej, lub tylko wzdłuż brzegów w granicach własnego obszaru; podobnie gminy, które się dworom wykupiły (Czarny Dunajec, Waksmund...). W Żywieckiem łowienie ryb uwidocznione jest na rzecz dworów w metrykach przychodu gruntowego z 1820 roku; w Żywcu gmina w sporze z dworem, wygrała na podstawie motywu tamtejszego sądu, że Soła jest rzeką publiczną. Gdzie są stawy na rzekach, tam dwory wykonywują rybołowstwo na jednych i drugich miejscami tak bywa znowu, że na częściach rzek powyżej stawów, łowią ryby w czasie spustu właściciele stawów, zaś w zwykłym czasie właściciele brzegów. Roszczenia gmin o wspólne z dworem wykonywanie rybołowstwa na rzekach zagodzono miejscami tak że wyłącznie dwór łowi ryby większymi sieciami i włokami, a włościanie tylko małemi sieciami. Miejscami dwory wspólnie z gminami urządzają połów ryb na rzekach, te gminy katastralne przepływających, w ten sposób, że dwór daje sieci, zaś gmina potrzebnych ludzi, a ułowionemi rybami dzieli się dwór i gmina. Indziej dwory przyznają sobie rybołowstwo, a członkowie gminy łowią ryby

---

7) Wisłok od Frysztaka, 8) San od Soliny, 9) Dniestr od ujścia Stryja pod Czartoryą, 10) Stryj od Korczyna, 11) Świca od Wełdzirza, 12) Łomnica od Perechińska, 13) Bystrzyca Sołotwińska od Sołotwiny, 14) Bystrzyca nadworniańska od Zielony, 15) Prut od Mikuliczyna, 16) Czeremosz od Barwinkowa („Czas“ Nr. 101 z 1882 roku).

dla siebie. Jeszcze inne dwory zaniechały wykonywania rybołowstwa i nie chcą się z gminami o nie spierać, bo jak mówią, skórka nie starczyłaby za wyprawę.

Gminy jako korporacye, wyjątkowo tylko (Oświęcim, Dołhe, Halicz....) posiadają i wykonywają rybołowstwo wzdłuż swych brzegów w obrębie granic własnej gminy. W takich, zwierzchności, wydzierżawiają rybołowstwo i sprawują zarząd dochodem, obracając go na gminne potrzeby. Zazwyczaj gminy opierają się wydzierżawianiu rybołowstwa na rzekach przepływających grunta ich i włościan; i wolą je mieć słowiańskim zwyczajem swobodne, choć nie przynosi dochodu. Tu też stan rybny najgorszy.

Z właścicieli brzegów jedni sami łowią ryby, każden wzdłuż swojego brzegu, a jeżeli brzegi przeciwległe należą do różnych właścicieli, to każden ze swego zastawia przyrządy, albo też łowią wspólnie, jak, kiedy i gdzie im sposobnie, nie zawierając zwykle w tym względzie osobnych umów. Inni znowu właściciele nie upatrują dla siebie korzyści z trudnienia się rybołowstwem, które rolnikowi nie przynosi zysku. Ogółem zaś rzecz biorąc, właściciele nie wzbraniają przynależnym do gmin dotyczących lub mieszkańcom, a nawet obcym, przystępu do swych brzegów, z czego ci korzystając, łowią ryby według upodobania. Członkowie sąsiednich gmin ławiają nawet wzajemnie na cudzych wodach i z cudzych brzegów, a ten komunistyczny zwyczaj utrzymuje się nie tylko na wodach przepływających lub dzielących gminy i powiaty, lecz nawet na granicznych rzekach pomiędzy gminami ościennych krajów, z tą atoli gdzieniegdzie, jak np. na granicznej Wiśle i Czeremoszu, różnicą, że łowiący ryby na cudzej wodzie, lub przybijający do cudzego brzegu, celem zaciągnienia sieci, opłacają się częścią zdobyczy w rybach. Czasem kilka wsi społem wybiera się na łowy ryb, jak np. przy tak zwanem „łańcowaniu“ na Dniestrze. Rybacy z profesyi, którzyby mieli z polowu ryb stały zarobek, należą do wyjątków; inni zajmują się tu i ówdzie łowieniem ryb, jako zarobkiem ubocznym, zaś cała armia ochotników mitręży właściwie tylko czas; gdyż ułowione z biedą trochę ryb, zbywa w karczmie za bezcen, zamiast się pożywić i do pracy posilić. W czasach żniw, kiedy chodzi o sprzęt darów Bożych, włościanie czółnami zalegają po nocach rzeki (San, Dunajec...) i łowią ryby przy świetle, albo uganiają się za dnia, gdzieniegdzie tłumnie kobiety i mężczyzni ku publicznemu zgorszeniu (graniczny Zbrucz), za zdobyczą, która im czasu i trudu nie opłaca, możebnego zarobku przy żniwie nie wyrównywa.

Korporacyj rybackich prawnie istniejących, nie ma w kraju, prócz jedynej w Krakowie składającej się z następców rybaków, którzy na mocy przywilejów nadanych im przez królów polskich (Bolesław Wstydliwy, Władysław Łokietek, Zygmunt August 1566, Henryk 1574, Zygmunt III. 1590, Stefan 1578...) łowili ryby na przestrzeni Wisły od Przegorzał do Dębia, i od roku 1481 cech rybitwów stanowili.

Czynsz dzierżawny za rybołowstwo bywa więcej wygórowany tylko na rzekach granicznych, ze względu na interes polegający na przemytnictwie; zresztą jest nieznaczny z powodu wyrybionych rzek. Dwory i gminy, aby się tylko przy rybołostwie utrzymać, wydzierżawiają je za byle co i byle komu, oraz bez wszelkich zastrzeżeń co do utrzymania dobrego stanu rybnego, co przy stawach jest od wieków w zwyczaju; i nie dziw, że tak postępują, skoro w sąsiedztwie i indziej ryb nie oszczędzają.

Tak więc z rybołowstwa rzecznego nie mają obecnie należytych dochodów ani dwory, ani też gminy jako takie, ani właściciele brzegów, członkowie gmin, rybacy z profesyi.

c) *Prawo rybołowstwa* na wodach bieżących było do czasu indemnizacyi w ładzie; później popadło w stan chaotyczny i polega teraz przeważnie na domniemaniu. Indemnizacya pod względem niego nic nie zmieniła, owszem, według reskryptu z dnia 31 stycznia 1852 r. L. 465, został utrzymany w tej mierze stan, jaki istniał w roku 1847. Ustawodawstwo austryackie nie przyznawało byłym dominjom wyłącznego prawa rybołowstwa na publicznych wodach, płynących jako prawa wynikającego ze stosunku zwierzchnictwa dominjów. Ustawa wodna z 1869 roku nie uprawniła do rybołowstwa właścicieli brzegów. Zdania prawników co do pytania, do kogo teraz rybołowstwo należy, są z sobą niezgodne, toż wyroki sądowe odmienne.

1. Radca sekcyjny Ministeryum rolnictwa p. C. Peyrer, mający przystęp do archiwów rządowych, tak kreśli w swem dziele na str. 129—131 stan stosunków prawnych w Galicy: „Prawa rybołowstwa w Galicyi dały ostatniemi laty kilkakrotnie powód do dochodzeń. Z przepisów staropolskich i późniejszych wyprowadzono je jako prawo to dominjów, to państwa, to właścicieli gruntów nadbrzeżnych. Statut Kazimierza Wielkiego z 1346 roku,. przekazał łowienie ryb mieszkańcom miejscowości nad brzegiem rzek i potoków położonych, z niego więc, jakoteż z statutu króla Zygmunta II, z 1507 roku, okazuje się, że rybołowstwo także poddanym włościanom było dozwolonem. Statuty Kazimierza Jagiellończyka z 1447 r.

i Jana Olbrachta z 1496 r. ogłosiły rzeki jako królewskie i wolne, dozwalając łowienia ryb tylko sieciami. Przy dochodzeniach praw rybołowstwa, podnoszono na korzyść dominjów tę okoliczność, że w dawnej Polsce według konstytucyi wszelka ziemia w obszarze dworskim była nieograniczoną własnością dziedzica, a grunt nadany poddanym włościanom, którzy sami byli własnością pana gruntu, stanowił użytkowanie tylko z łaski, od woli pana zależne, że więc i prawo rybołowstwa należało do dziedzica w obrębie jego posiadłości. Przywilejem elekcyjnym (*pacta conventa*) króla Stefana Batorego z 1576 r. nadano wszelkie pożytki z dóbr szlacheckich właścicielom tych dóbr, a królowi i jego następcom nie było wolno dziedzicom gruntu przeszkadzać w użytkowaniu. Taki stan zastał Rząd austryacki przy zajęciu Galicyi i utrzymał go. Dawne dominja przyznając sobie prawo rybołowstwa, powoływały się na rozporządzenie gubernialne z dnia 6 maja 1808 r., odmawiające sołtysom prócz wolnego prawa mlewa, tartaku, wyrębu, wyszynku, także prawa rybołowstwa, choćby ono objęte było ich przywilejami i znajdowało się w ich posiadaniu i używaniu; dalej na dekret kancelaryi nadwornej z dnia 31 stycznia 1823 r., który prawo rybołowstwa, jako prawo dominikalne oznaczył. Przeciwnicy zaś dominikalnego prawa rybołowstwa zauważyli na to, że statut Kazimierza Wielkiego z 1346 roku nie o właścicielach, lecz o mieszkańcach miejscowości nadbrzeżnych mówi; że statuta późniejsze ogłosiły rzeki królewskiemi i wolnemi; że przywilej elekcyjny (*pacta conventa*) Stefana Batorego zapewnił szlachcie użytkowanie tylko z jej własnego gruntu, a nie i z rzek uznanych za królewskie i wolne: że rozporządzenie gubernialne z r. 1808 jako niezgodne z ówczesnemi ustawami wyraźnie uchylonem zostało rozporządzeniem gubernialnem z dnia 26 marca 1826 roku; że dekret kancelaryi nadwornej z dnia 31 stycznia 1823 roku wyłączył jedynie rybołowstwo z pod kategoryi podatku gruntowego a poddał podatkowi klasowemu, względnie zarobkowemu; że wreszcie z dawnej galicyjskiej księgi ustaw z 1797 roku wypływa, iż rybołowstwo na publicznych rzekach nie jest prawem dominikalnem, lecz służy państwu lub tym, którym państwo je nadało. W obec tak różnych zapatrywań władz galicyjskich, przedłożonych Ministeryom 1864 roku do dalszego postanowienia, Ministerya zgodziły się na to, że także w Galicyi rybołowstwo jako uprawnienie prywatne uważane być winno, albowiem kodeks cywilny między innemi prywatnemi prawami rybołowstwo wymienia i żadnego innego tłomaczenia nie dopuszcza; że przeto w Galicyi na wodach publicznych i prywatnych faktyczny stan posiadania lub inny okazany tytuł pra-

wny ma pod tym względem rozstrzygać; Ministeryum skarbu zaś reskryptem z dnia 19 czerwca 1865 r. L. 2711 poleciło krajowej Dyrekcyi skarbowej, nie rościć dla państwa wyłącznego prawa rybołowstwa na spławnych rzekach Galicyi, gdyż faktyczne posiadanie ma być utrzymane aż do ewentualnego innego uregulowania. Sprawozdania dawniejszych urzędów cyrkularnych, tudzież Towarzystw rolniczych, dają wierny obraz chaotycznych stosunków prawnych rybołowstwa w Galicyi, które tu w licznych okolicach to niegdyś znakomite źródło bogactwa narodowego przygnębiły, a szczególnie połów łososi i jesiotrów do upadku doprowadziły. Miejscami wykonywają rybołowstwo dawni dziedzice włości; indziej gminy, które sprawują zarząd rybołowstwem jako swoim majątkiem i dochody z niego na potrzeby gminne obracają; jeszcze indziej rybołowstwo uważane jest za przedmiot dowolnego zawłaszczenia. Pewien sprawozdawca tak kreśli te stosunki: Obecnie uważa niższa klasa ludzi dzikie rybołowstwo na rzekach i strumieniach za rzecz niczyją; łowienie ryb odbywa się dowolnie z bezwzględnością w każdej porze roku, bez szanowania praw rybołowstwa osób trzecich, nie doznających żadnej dotąd i znikąd opieki; swawola przechodzi wszelkie granice, przesadzają się w użyciu szkodliwych środków, pracują bezrozumnie i bezprawnie nad zniszczeniem stanu rybnego rzek i potoków". Obraz tego nierządu, skreślony przed tylu laty roztacza się dotąd w całym kraju przed patrzącym nań, tylko w barwach może jeszcze jaskrawszych.

Rozmaitości.

„*O wodzie*, urywek z geologii, przez Wład. Satkego". Taki tytuł nosi czwarta książeczka z biblioteczki dla dzieci i młodzieży, wychodzącej w Złoczowie nakładem księgarni O. Zuckerkandla i Syna. Znamy tylko książeczkę *drugą* (Zjawiska wulkaniczne), — a obecnie poznaliśmy *czwartą*; lecz już z tych dwóch wnioskując, możemy wróżyć biblioteczce powodzenie gdyż odznacza się ona doborem przedmiotu, pięknym drukiem i trwałą a gustowną oprawą. Co do rozprawki o wodzie, obejmuje ona stronic 54 a kosztuje tylko 25 cnt. Autor znany zaszczytnie z licznych rozpraw na polu przyrody, wywiązał się i tym razem z zadania swego bardzo pięknie. Wyprowadza on młódź na majówkę, którą niepoczciwy deszcz przerywa — ot i założenie. Stąd wyciąga, że tak powiemy, na widownię wszystkie zjawiska powietrzne do wody się odnoszące, wraca na ziemię i wykazuje geologiczne działanie wody — a wszystko zwięźle, jasno i krótko. Styl popra-

wny, język czysty. Przy takich zaletach, przy podziale całości na rozdziały drobne, przeczyta młody czytelnik książeczkę tę, jak powiastkę lekko — a nauczy się z niej bardzo wiele. Możemy przeto pracę tę polecić jak najgoręcej młodym czytelnikom. *J. S.*

Cebula jako środek leczniczy na kaszel. Gospodyniom naszym znana od dawna skuteczność ulepku z cebuli na kaszel u dzieci. Angielscy wojskowi i misyonarze zauważyli, że w kraju Zulusów (Afryka) używanym bywa odwar z cebuli zwyczajnej jako wyborny środek na usunięcie kaszlu katarowego. Aby taki lek przysposobić, gotuje się 500 gr. cebuli obłuszczonej i ponacinanej lub pokrajanej na kilka części, powoli 3—4 godzin w litrze wody z domieszką 50 gr. miodu lub 400 gr. cukru melisowego. Po ostudzeniu, przecedza się ten odwar przez sito albo organtynę i przechowuje w zatkanej flaszce, podając w razie potrzeby choremu 4—6 razy na dzień po łyżce stołowej.

Wierny pudel. Czytamy w „Kuryerze Warszawskim“. Przez kilka dni ostatnich służba cmentarna na Powązkach odpędzała uporczywie chcącego się dostać przez bramę psa, pudla. Mimo to pies znalazł sposób dostania się na cmentarz, bo znaleziono go nieżywym na świeżym grobie, który przyjął zwłoki p. R. Pies wychowany od szczenięcia przed 9ciu laty przez nieboszczyka, był do niego niezmiernie przywiązany i cała rodzina uważała to, że biedne psisko w czasie choroby p. R. bardzo posmutniało i wychudło. Kiedy zwłoki wyniesiono z pomieszkania, pies znikrął zupełnie. Dopiero od babki cmentarnej otrzymano wiadomość, że skończył swój żywot na grobie pana. Wierny ten pudel nosił istotnie miano „Wiernego“.

Kary na dręczycieli zwierząt u starożytnych. Starożytni Grecy mieli ostre prawa przeciw dręczeniu zwierząt i wykonywali je. Czytamy np., że pewien chłopiec, który kilku ptaszkom powykłuwał oczy i oślepione powypuszczał, został w Atenach skazany na śmierć. Wyrok tak srogi umotywowano tem, że „gdy ten już jako chłopiec tak okrutnym jest w obec zwierząt, jakimże zostałby jako mąż okrutnikiem w obec ludzi“. Prawa arabskie z VI wieku po Chr. zawierają także następujące zagrożenie kary: „Ci, którzy swoje zwierzęta pociągowe lub juczne w gniewie niemiłosiernie biją, otrzymają, gdy o tem przekonani zostaną, 30 kijów, ażeby własnem cierpieniem doświadczyli, jak bolesnem jest ich okrutne obejście się z zwierzętami; gdyż i zwierzęta, chociaż nie mówią i nie skarżą się, czują jak my, gdy są bite“.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Z. Morawski.

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.